Rok III. — Nr. 17 (53). 27 KWIETNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



E. M. Lilien: *Król Salomon*

I. L. PEREC

SĄD SALOMONA

(Legenda)

Za dni żywota króla Salomona, żyła wdowa, zwana Szunamit. - Nad brzegiem wielkiego morza, w wiosce rybackiej, w szałasie drewnianym, krytym suchymi liśćmi mieszkała Szunamit. I utrzymywała się ona z pracy swych rąk, robiąc i naprawiając sieci dla mieszkańców wioski.

Nastały jednak silne wiatry i burze, nikt nie spuszczał łodzi na morze, nie zarzucał więcej sieci. — Nadeszły dni głodu. —

Doszło do uszu wdowy, że niedaleko wioski mieszka dziedzic wielkich włości.

Wczesnym rankiem wyszła Szunamit z wioski i w południe korny złożyła pokłon dziedzicowi, w drzwiach jego domostwa.

A dziedzic zapytał: »Co tobie, kobieto, że się kłaniasz? Zbliż się i powiedz, czego sobie życzysz?«

Odpowiedziała kobieta i rzekła: »Wdową jestem, z pobliskiej wioski rybaków, zwę się Szunamit«. I opowiedziała mu o swym głodzie i o głodzie mieszkańców wioski, prosząc go o bochenek chleba, by głód zaspokoić.

— Patrz kobieto: oto wielbłądy i osły na drodze wracają teraz z Jerozolimy i ja tam byłem, króla Salomona widziałem, króla Salomona na

H. LEIWIK

Spolszczył ELIASZ LEON TAB[illegible]

Maluczkich dwoje

Maluczkich dwoje kroczy po polach.
Bosymi stopami stąpa brat z siostrzyczką.
Słońce lipca doskwiera, pot ocieka z czoła,
W płomieniu rozpalone dziecięce twarzyczki.

Braciszek — starszy — chudziutki, maleńki,
Siostrzyczka - drobniutka - o srebrzystych lokach;
Starszy czule prowadzi siostrzyczkę za rękę,
Patrzy przed siebie wystraszonym wzrokiem.

Zdala od domu zbłądzili gdzieś w lesie,
Czy też, bezdomni, w dal idą odległą ?
Stąpają razem dokąd wzrok poniesie,
W milczeniu oczka im łzami nabiegły.

Nic im nie ciąży, ni chleb ani woda, —
Spalone suszą w krąg ścielą się pola ;
Nożęta bose w wielu przygodach
Do krwi pobite, pokłute w kąkolach.

Braciszek milczy ; przy nim maleńka
Mądrze spogląda w niebieskie obłoki,
Na bladych twarzach osiadła męka,
Gną się kolana pod znużonym krokiem.

Przypływem odwagi nagle porwany
Braciszek — starszy — przyspiesza kroku,
Chce cudem połknąć obszar nieznany,
Chce przemknąć przestrzeń z siostrzyczką u boku.

Idą więc razem, za ręce się wiodą,
Siostrzyczka w podskokach chce bratu nadążyć;
Za nimi słońce rozbłysłe pogodą
Do kresu płynie całodziennych krążeń.

Na ustach siostrzyczki skwarem spalonych
Trud gęsto się pieni i do warg przysycha ;
W zachodzie nieba słońce krwawo kona,
Przedwieczór letni las nawiedza cichy.

Idą milcząco z siostrzyczką braciszek,
Równa zaciętość gna w przód ich oboje,
Starszy chce mówić, chciałby przerwać ciszę,
Lecz słowa grzęzną tuż u warg podwoi.

Już pocieszenia się słowo dobija,
Gdy mgłą zabiegają siostrzyczki oczęta,
Siostrzyczka pada i w kabłąk się zwija, —
Do niej przypada braciszek i klęka.

Zasnęła siostrzyczka, braciszek ją strzeże,
Srebrzyste loki gładzi lekko dłonią ;
Księżyc się zniża i u stóp jej leży,
Nocną melodię gwiazdy wokół dzwonią.

Na ręce bierze starszy siostrzyczkę
I w drogę rusza. Strach męstwo podsyca,
Tuli do siebie maleńką twarzyczkę,
Ścieżkę oświetla mu pełnia księżyca.

Jak czarem owiany, idzie po lesie,
Bezludną ścieżyną stąpa strachem zdjęty ;
Na rękach znużonych w milczeniu niesie
Srebrzyste loki i krwawe nożęta.

SĄD SALOMONA

(*Dokończenie ze str. 1 ej*)

tronie królewskim, otoczonego starszyzną narodu i sączył swe słowa jak rosa : »Wróg darów — — istnieć będzie«.

— Jeśli tak, odrzekła kobieta, pożycz mi chleb lub mąkę, by móc placki upiec aż do czasu, gdy głód minie.

— »Niewolnikiem jest dłużnik wobec wierzyciela« i to są słowa Salomona a ja nie kupuję niewolników, odrzekł dziedzic.

Oburzona kobieta zapytała :
— Czyż zatem jest wolą twą, bym skonała u twych stóp?

— Posłuchaj mnie kobieto i żyj! Dopiero co wróciłem na wielbłądach z Jerozolimy, gdzie na dziedzińcach króla złożyłem sto worków najprzedniejszej mąki. Pył mąki z opróżnionych worków leży tam bezpański. Idź zatem, zbierz go i wracaj do domu.

I usłuchała kobieta słów dziedzica, zebrała pył mąki i wróciła do wioski, zbierając po drodze suche gałęzie.

Rozpaliła ogień w piecu, zamiesiła ciasto z pyłu mąki i trzy placki upiekła. Gdy zbliżyła pierwszy placek do swych ust, z krzykiem wpadł jakiś człowiek do szałasu. — »Zbaw mnie od śmierci! Już od trzech dni nie miałem jadła w mych ustach«. I podała mu kobieta pierwszy placek, który chciała wziąć do ust. I wyszedł człowiek z chlebem i zniknął w ciemnościach nocy.

Do swych ust podniosła drugi placek chleba a poraz drugi z hukiem otworzył się szałas i po raz drugi głos zawołał : »Zmiłuj się, kobieto, daj mi kawałek chleba, gdyż skonam u twych stóp.« I podała kobieta człowiekowi placek, który chciała wziąć do ust a w sercu swym dziękowała Bogu, że dozwolił jej dwa razy uratować duszę. Zamierzała zjeść trzeci placek, wtem zerwał się silny wiatr, zwalił ściany szałasu, wyrwał z jej rąk placek i rzucił go daleko.

Zamilkła burza, ucichło morze. Za niedługo zbudziła się wioska. Minął głód. Tylko kobieta stała pogrążona w myślach. — Cóż to, dlaczego wiatr wyrwał z mych rąk placek chleba ? Zawezwę go przed sąd Salomona.

Przybyła do króla, pokłoniła się i rzekła : — Królu mój i panie ! wzywam wiatr przed sąd twój. — I opowiedziała kobieta, co się jej zdarzyło. — Prawdziwe są twe słowa, odrzekł król, świadkami — twoja twarz umęczona i głodne oczy. Siadaj i zwróć się do swej duszy, a jak światło, wyjdzie twój sąd.

Na rozkaz króla przyniesiono kobiecie chleb i wino.

W tej chwili weszło i zbliżyło się do króla Salomona trzech ludzi.

— Słuchaj królu nasz i panie ! Jesteśmy kupcami arabskimi i składamy w twe ręce drogie naczynia i korzenie. Przepływaliśmy łodzią morze, nagle zerwał się wiatr. Łódź nasiąkła wodą, szukaliśmy i znaleźliśmy wyłom w łodzi, lecz nie mieliśmy niczego, by otwór ten zatkać. Wzywaliśmy Boga Moabitów, Filistynów, jednak bez echa — aż wspomnieliśmy na Boga Izraela i ślubowaliśmy, że — jeżeli wybawi nas Bóg wasz od śmierci w toni — złożymy mu wszystkie skarby : złoto i srebro, które mamy w łodzi. W tej chwili wicher wzmógł się, coś wpadło do łodzi i zatkało otwór. Nagle burza zamilkła i szczęśliwie dopłynęliśmy do brzegu. I oto składamy te worki u twych stóp.

— A czy nie widzieliście rzeczy, którą wiatr przyniósł i która zatkała otwór w łodzi, zapytał król.

— Widzieliśmy, królu, panie, placek chleba miękki. Oto on. —

— Mój on, który wyrwał z moich rąk wiatr, zawołała zdziwiona kobieta.

— Twoje jest zatem złoto i srebro. To zapłata dla ciebie za placek, którą Bóg zsyła tobie przez ręce Arabów. I wiedz, że nic się nie dzieje przeciw woli Bożej.

Tłum. z hebr. **Blanka Klein**

ANNA NICHTHAUSER

„Dizzy"

Czcigodny ksiądz Cogan aż trząsł się z oburzenia. Czy widział ktoś coś podobnego? Żeby w jego szkole uczeń odważył się bez jego wiedzy urządzać jakieś przedstawienia! Wszystko się na nim trzęsło, siwe loczki, pełna twarz i pokaźny brzuszek, gdy biegł co tchu do klasy, aby tam zrobić „małe piekiełko". Na jego widok podniosła się gromadka jasnowłosych angielskich chłopców, od których silnie odbijała się piękna, ale jakżeż różna, blada, okolona kruczo-czarnymi lokami twarz Beniamina D'Israelego. W nim utkwił wzrok wielebny ksiądz Cogan, przemawiając o tym, że to napewno ktoś obcy musiał być, kto ośmielił się nowe jakieś zwyczaje tu wprowadzać. Aaa, jak cieszyli się zazdrośni prymusi klasowi. Dobrze mu tak! Czemu ten D' Israeli, co to przecież z Żydów pochodzi, zaćmił ich wszystkich pisanymi przez siebie wierszami i doskonałymi wypracowaniami? Niech idzie, gdzie pieprz rośnie! Na najbliższej pauzie grupka uczniów, przechodząc koło niego, zaśmiała się szyderczo a jeden z nich gwizdnął. Ben odwrócił się. »Kto gwizdnął?« — zapytał. Na to najwyższy wzrostem uczeń odpowiedział: »Dość już mamy prowadzenia nas na pasku przez obcego«. Zanim zdążył wypowiedzieć te słowa, D'Israeli walnął go pięścią w twarz. Gromadka przerażonych kolegów stała wokoło bezradnie, ze zgrozą przypatrując się, jak po niewielu minutach, Ben kilkoma ciosami powalił zbroczonego krwią przeciwnika na ziemię.

W sercu coś dziwnie go paliło i bolało, gdy opuszczał na zawsze po tym wypadku szkołę. Nie mógł zrozumieć, że zarzucano mu, iż był obcy. Dlaczego? Przecież jego ojciec, mister Izaak D'Israeli, ze swą czarną aksamitną czapeczką na siwych włosach i z różową starannie wygoloną twarzą, był angielskim pisarzem i roztargnionym uczonym, dla którego nie istniało nic, prócz jego ukochanych książek. Urodził się przecież w takim samym angielskim domku, jak każdy inny, więc czego, czego chcą od niego?

Biegł rozgorączkowany przez ulice Londynu, roztrącając przechodniów. Ochrzczono go wprawdzie w kościele św. Andrzeja, ale tak życzył sobie jego ojciec i babka, która myślała, że kiedyś w życiu może zdolnemu wnukowi zaszkodzić żydostwo w uzyskaniu jakiegoś wysokiego stanowiska. Ben ani się obejrzał, kiedy znalazł się na przedmieściu Londynu. O, już z daleka widać jedyny tam, prześliczny ogródek dziadka, pana Beniamina D'Israelego. Rodzina D'Israelich pochodziła z Żydów nie byle jakich, bo z weneckich. To też pan Beniamin D'Israeli przeniósłszy się do Londynu, nie zapomniał o swej rodzinnej Wenecji i koło swego domku założył sobie barwny ogródek wenecki a poczęstowawszy swych gości (także wnuka Bena, gdy przychodził z wizytą), włoskim makaronem, komicznie na widelcu nawijanym, brał do ręki mandolinę i śpiewał canzonetty — włoskie pieśni.



Beniamin D'Israeli
jako młodzieniec.

Teraz mały Ben odetchnął. Wyciągnął się na zielonej trawie pod drzewem i rozmyślał. Nie szkodzi, że go wyrzucono ze szkoły, on i tak będzie kiedyś wielkim wodzem albo może i ministrem. Lubił przewodzić, kierować, rozkazywać. Gdy był jeszcze mniejszy, nigdy nie pozwalał podczas zabawy w konie, aby go zaprzęgano, wolał innego poganiać. Znał też dużo książek, bo czytał biegle i szybko. Pamiętał, jak to, dostawszy nową książkę z bajkami, siadał z małym swym przyjacielem Jonesem, aby ją w wspólnie czytać, lecz podczas gdy on jednym rzutem oka obejmował całą stronicę i w lot wszystko rozumiał, Jones wzdychał, pocił się z wysiłku, spieszył się, chcąc go dogonić. Ben mawiał wtedy łaskawie: »Mogę zaczekać«.

Ben nie miał powodu do troski, lecz ojciec, Izaak D'Israeli, dłuższy czas nie wiedział, co z chłopcem począć. Ponieważ po owej bójce nie mogło być mowy o dalszym uczęszczaniu do szkoły, oddał go na praktykę do kancelarii adwokackiej.

Lata biegły i Ben stał się dorosłym, noszącym przezwisko »Dizzy«, młodzieńcem, o którym wnet w Londynie poczęto mówić. Pomijając to, że nikt w całym mieście nie nosił tak pięknie haftowanych kamizelek i koronkowych manszetów, jak on, nikt też nie potrafił tak zręcznie wywijać cieniutką elegancką laseczką. D'Israeli postanowił, że za nic w świecie nie pozostanie gryzipiórkiem u adwokata, czytał więc dużo i napisał kilka powieści. »Dizzy« nie porzucił swych snów o potędze i władzy, to też cierpiał z początku niemało, gdy przekonał się, że droga do wielkości jest stroma i trudna i że dużo trzeba cierpliwości, aby dostać się na jej szczyt.

Nadeszły jednak lata, kiedy Beniamin D'Israeli ze skromnego posła do parlamentu, znanego z mądrych i świetnych mów, jakie wygłaszał, został już jako człowiek starszy tym, o czym marzył w chłopięcych swych snach — angielskim prezydentem ministrów a tym samym najwyższym ministrem królewskim. Na tym wysokim stanowisku ani się nie wstydził, ani nie ukrywał swego żydowskiego pochodzenia, broniąc otwarcie Żydów przed krzywdami i pozbawieniem ich praw. Nie zależało mu też na zaszczytach i honorach, bo był szczęśliwy, że zdolnościami swymi i mądrością może służyć Anglii i królowej Wiktorii.

Za położone zasługi prawdziwie po królewsku wywdzięczyła mu się królowa Wiktoria, nadając mu tytuł lorda Beaconsfield i wyróżniając go na każdym kroku. Gdy, będąc już starym, chorował na nogi, pozwoliła mu wbrew etykiecie usiąść w swojej obecności. Gdy razu pewnego wielki minister niemiecki Bismarck rozmawiał z nim, powiedział o nim: »Ten stary Żyd — to człowiek« i to może było największym hołdem, złożonym przez niego temu, który w zgrzybiałej starości zmarł 14 kwietnia 1880 r., jako jeden z najwięcej zasłużonych mężów angielskich.

Trumnę jego pokryły, przesłane przez królową, pierwiosnki, jego ulubione kwiaty.



20)

Ale choroba wzmagała się, policzki pałały. oczy żarzyły się jak ogniki. Leżał tak samiuteńki, chłopcy stali przy oknie na zmianę. Nie chcieli go opuszczać, czasem mieli oczy łzami zalane. Widać stracili nadzieję, że jeszcze będzie żył...

* * *

Minęło znowu parę tygodni. Było to w piątek późnym wieczorem. Mendka powiedział, że mu lepiej i odesłał chłopców do domu. Nie mógł patrzeć, jak stoją ziębnięci i smutni na dworze.

Tym razem odeszli bardzo szybko, wszyscy w jednym kierunku, zdecydowali się bowiem wysłać list do Birkego i zawiadomić go o strasznym położeniu Mendki. List miał być napisany na schodach pobliskiej kamienicy.

Mendka został. Opadły go znowu myśli o śmierci. Tak łaknął w tej chwili słońca, tak chciał raz jeszcze cieszyć się cichym, wiosennym wiaterkiem, szumem drzew. Przypomniała mu się piękna dolina, którą oglądał wraz z Frankiem, owe obszerne, zorane pola i chaty wieśniaków i łabędzie w miejskim parku. Ja już tego nigdy, nigdy nie ujrzę — pomyślał — zgasnę jak świeca, wszyscy o mnie zapomną. Gdybym choć pożył jeszcze parę lat, pamiętaliby mnie moi chłopcy, byliby już więksi. Oni znowu pójdą na bruk. Boże, czy ja doprawdy nie mam już siły? A może to tylko sen ta choroba, zły sen. Ja przecież muszę żyć, muszę, muszę. Wrócą mi siły, jak tylko zacznę chodzić! Oblało go straszne gorąco, zakaszlał, próbował się jednak podnieść i udało mu się. Wtedy postanowił wyjść z mieszkania, spróbować jeszcze raz zobaczyć świat Boży. Może to jednak sen... Zebrał się w sobie, postąpił parę kroków w ciemności, odszukał ubranie, naciągnął je niedbale, pchnął drzwi małej komórki i wyszedł na pusty placyk. Świeże powietrze wzmocniło go nieco. Począł iść przed siebie powoli, krok za krokiem.

Był wieczór. Przed nim rozciągała się leniwa Wilia, a wody jej odbijały światła ulicznych latarń. Ulica żyła, ruszała się, ludzie spieszyli, biegli, zdrowi, roześmiani. Mendka im zazdrościł, poczuł się obcym między nimi. Wkońcu machnął ręką, przetarł oczy i rzekł sam do siebie : — Co u licha, przecież idę. I przyspieszył kroku, szedł gdzie go oczy poniosą. A oczy niosły go w żydowską dzielnicę.

Żydowska dzielnica, ta pozostałość dawnego ghetta, należy do osobliwości miasta Wilna. Znajduje się w samym jego sercu, obok szerokich, pięknych ulic. Są to kręte, wąziutkie, brukowane kocimi łbami zaułki. Najgłówniejsze z nich : »Szklana«, »Żydowska«, »Jatkowa«, koncentrują w sobie całą otchłań biedy i nieszczęść, które jeszcze za pradawnych lat przywieźli tu ze sobą Żydzi i nagromadzili aż do dzisiejszego dnia. Na środku żydowskiej ulicy znajduje się Podwórze Synagog, zwane tak z powodu licznych bóżnic, które zajmują niemal wszystkie pomieszczenia na tym obszernym podwórzu. Zawierają one wiele pamiątek i są budowane w osobliwym stylu. Tutaj też założona została przez gminę żydowską, posiadająca liczne skarby piśmiennictwa żydowskiego, biblioteka i bezpłatna czytelnia »Straszuna«. Naprzeciw Podwórza Synagog jest mały plac, na którym odbywają się targi na rupiecie i wszelką starzyznę. Placyk ten nosi nazwę Podwórza Przejść, można z niego bowiem przejść na każdą z tych wąskich uliczek. Wszędzie tu żyją Żydzi, mają swoje malutkie sklepiki, stoją w bramach z łakociami i owocami, a na chodniku sprzedają zimą bób, a latem sodową wodę. Klepią biedę i proszą Boga o łaskę.

To ukochane ulice Mendki. W najweselszych i najsmutniejszych chwilach jego życia ciągnęło go coś tutaj, wołało. Te zaułki były smutne, kiedy on miał zmartwienie, wesołe, kiedy się cieszył i zawsze przyjmowały go z jednakową życzliwością.

Dziś poszedł tam również, kto wie czy nie poraz ostatni w życiu. Wychudzony, biedny, obdarty, ze smutnymi oczyma, ledwo się tam dowlókł. Stanął naprzeciw bramy Podwórza Synagog, oparł się o wilgotny mur i wpatrywał w oświetlone okna pobliskich domów. Za szybami, siedzieli Żydzi przy stołach, na których paliły się sobotnie świece i leżały plecione chały. Modlili się i jedli faszerowaną rybę, a kto jej nie miał, obgryzał wędzone śledzie. Ach, te żydowskie faszerowane ryby! Zapach ich roznosił się po całej ulicy. Mendce aż ślina do ust naciekła i przypomniał sobie te wszystkie potrawy, co tu gotowano, zjadano... bób, fasolę, kartoflane babki, cymesy ze śliwek, z marchewki, czulent sobotni z nadziewanymi szyjkami i chałę, świeżutką, plecioną chałę. Mendka rzadko dostawał ochłap takiej potrawy, ale zawsze jej pragnął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nasza kronika

W najbliższych dniach przypada 79-ta rocznica urodzin twórcy syjonizmu, TEODORA HERZLA, który w swoich głównych dziełach *»Alt - Neuland«* (»Stara - nowa ziemia«) i *»Der Judenstaat«* (»Państwo żydowskie«), przedstawił — jakby w proroczym widzeniu — to, co się dzisiaj w Palestynie dokonywa, albo już dokonało. W rocznicę jego urodzin całe żydostwo świata łączy się w hołdzie dla tego wielkiego człowieka, który przywrócił nam — Żydom to, co jest najdroższe dla każdego człowieka — Ojczyznę.

Jubileusz zasłużonego pedagoga

Gimnazjum hebrajskie w Krakowie obchodziło niedawno uroczyście jubileusz 50-lecia urodzin swego zasłużonego i cenionego dyrektora *p. H. Scherera*. Redakcja »Okienka«, któremu p. dyr. Scherer okazuje zawsze bardzo dużo życzliwości, przyłącza się do licznych życzeń i gratulacji, jakie Szan. Jubilat z wielu stron otrzymał.



URODZINY MAŁPKI



rys. Helena Kempler
..z całych sił się huśtała...

— Mamuchno! dziś jest czwartek? zapytała Ewunia.

— Tak, kochanie. —

— Czwartek raz, piątek drugi raz, sobota trzy razy, niedziela już nie.—Tak na swym małych paluszkach liczyła Ewunia. — Trzy razy, mamuchno!

— Co, Ewuniu?

— Trzy razy, mamuchno, będę spała, to będzie niedziela i pójdziemy do zwierzyńca na urodziny małpki Zosi.

Wczesnym rankiem zbudziła się Ewunia. Zrywa się z łóżka.

— Mamuchno! mamuchno! dziś małpki urodziny.

— Tak, Ewuniu,będzie to wspaniała zabawa!

Szybko ubrała się Ewunia a śniadanie zjadła tak prędko, że mama ją zapytała: — Powiedz, Ewuniu, czy ty masz jakąś windę elektryczną dziś w ustach, którą jedzenie tak błyskawicznie do żołądka zjechało?

Roześmiała się Ewunia i rzekła: — To nie winda — to urodziny małpki.

Zabrała Ewunia przygotowany prezent dla małpki — woreczek orzechów z napisem: »Pociesznej małpce Zosi — Ewunia« i poszła z mamą do zwierzyńca.

Rojno było od wczesnego ranka w zwierzyńcu. Zdawałoby się, że żadne dziecko nie zapomniało o urodzinach małpki a prezentów było bez liku.

Tosia przyniosła czerwoną czapeczkę, którą sama z włóczki dla małpki zrobiła. Anetka ciepłe buciczki, by małpka zimą nie marzła. A że małpka Zosia była znaną gimnastyczką, więc Helenka przyniosła jej szarawary, koszulkę i pantofle,jednym słowem, cały strój gimnastyczny. — Dozorca, któremu wręczono wszystkie prezenty, ubrał małpkę w strój gimnastyczny.

Małpka uradowana licznymi odwiedzinami i pięknymi prezentami, poczęła w swym stroju gimnastycznym harcować wesoło na drabinie.

Aż nagle dolatuje uszu wszystkich głos orkiestry dętej i śpiew tak znanej piosenki: »Sto lat, sto lat żyj, małpko mała, nam«. Szeregami zbliżała się wesoła gromadka miłośników małpki, wygrywając radośnie na trąbkach i bębnach swe serdeczne życzenia. Gdy małpka usłyszała i zobaczyła swoich przyjaciół, z radości wskoczyła z drabiny na huśtawkę i w takt muzyki i śpiewu z całych sił się huśtała. Mała siostrzyczka małpki, małpka Ki-Ki, wołała trwożnie: Nie tak wysoko, Zosiu, bo spadniesz.

— Tyś mała, Ki-Ki, lecz ja jestem silna i nic mi się nie stanie, wykrzykiwała Zosia.

Aż tu słychać, zgrzyt, stuk i huśtawka z trzaskiem spadła na ziemię. Ki-Ki poczęła swą jęczącą siostrzyczkę tulić i pocieszać. Nadbiegł dozorca. Dzieci chciały przyjść z pomocą biednej małpce, ale kraty udaremniły ich serdeczne porywy. W chwilę niedługą nadjechała karetka Pogotowia Ratunkowego. Sanitariusze zabrali małpkę, która złamała nóżkę, a dzieci stroskane o zdrowie małpki wróciły do domu.

Blanka Klein

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

KOŁYSANKA GORYLA

Kołysała gorylka gorylątko,
niebożątko,
mówiła mu wszystkie bajki od początku.
Kochała je, kołysała je,
mówiła mu: „Śpij, bo cię lampart zje!

U tego lamparta
skóra nic nie warta,
a u mego synka
oczka jak bursztynki.

Głodny lampart w lasach
brodzi bez śniadania,
a mój synek ananasów
ile chce dostanie".

PAPUGA NAUCZYCIELEM

Historia dosyć prawdziwa

(*Dokończenie*)

Zachowanie dzieci podobało się panu Awnielowi i powiedział, że teraz dopiero Biba i Esterka wykazały prawdziwie, jak bardzo kochają papugę, skoro wolą wyrzec się jej wesołej paplaniny i pociesznych figlów, ażeby obdarzyć ptaka upragnioną wolnością. Teraz napewno papuga jest gdzieś w drodze do jakiegoś ciepłego kraju, gdzie czuje się zadowolona, prawdziwie »jak w domu«.

— No tak.. powiedziała Biba — i słychać było wyraźnie, jak stłumiła szybko ciche westchnienie, — tak... ale przecież jeszcze wczoraj była taka rozmowna, wczoraj widzieliśmy ją po raz ostatni i któżby przypuszczał, że to był ostatni raz...

— Masz słuszność! — powiedział pan Awniel — z »ostatnim razem« tak zwykle bywa, że dopiero później dowiadujemy się, kiedy był naprawdę »ostatni raz«.

Esterce zaś zależało głównie na tym, — o ile ptak miał jeszcze kiedyś znaleść się w obcych rękach — żeby to były »dobre ręce«.

I o to właśnie chciałam Was prędziutko poprosić: Jeżeli przypadkiem spotkacie papugę Schlesingerów, bądźcie dla niej dobrzy. Ma zielono-żółte piórka, trochę pomieszane z błękitnymi i umie wołać »Szalom«. No i — jak już powiedziano — nazywa się Lora.

DOPISEK

Moja przyjaciółka Edyta, nie zgadza się wcale z zakończeniem tej historii. Przypuszcza, iż będziecie strasznie zmartwieni, że papuga, tak ni stąd ni zowąd, nagle uciekła! I zresztą, moja przyjaciółka, Edyta, uważa, że wesołe historie powinny mieć wesoły koniec, bo tak jest zawsze.

Ale nie wiem, czy przyjaciółka moja, Edyta, ma słuszność. Po pierwsze: Tylko dlatego, że tak zawsze bywało, nie musi tak być nadal. Po drugie: Dlaczego mielibyście robić przeraźliwie zasmucone miny, skoro nawet Biba i Esterka, tak blisko zaprzyjaźnione z papugą nie robią już twarzy, »jak siedem nieszczęść«, tylko są tego samego zdania, co ich przyjaciel i nauczyciel hebrajskiego, pan Awniel, że dla ptaka nie ma nic lepszego — jak wolność. A po trzecie: Gdybym napisała koniec historii, podany przez moją przyjaciółkę, Edytę, nie mogłabym jej zatytułować: »Historia dosyć prawdziwa« — bo wiecie co sobie Edyta wymyśliła?

A więc, mówiąc ściśle między nami: papuga Lora uciekła. Dobrze. Albo lepiej powiedzmy: źle. — Ale oto, u państwa Kowalskich obok, jest właśnie okno kuchenne otwarte a nasza papuga — widział kto coś podobnego? — nie ma nic ważniejszego do roboty, jak wlecieć do środka.

I co za dziwy! Ten obcy ptak skrzeczy bezustannie »szalom«! i papla oderwane słowa po hebrajsku. Musi więc chyba należeć do Żydów. No, naturalnie. Więc państwo Kowalscy dali wspaniałomyśnie ogłoszenie o znalezieniu papugi do »Okienka« i — krótko węzłowato: »Wszystko dobre, co się dobrze kończy«.

Czy podoba Wam się to zakończenie? Ja, osobiście, jeśli mam być szczera — wolę już pierwsze, dokładnie takie, jakie usłyszałam od mego przyjaciela Beniamina, Beniamin od kuzynki Ruty, Ruta od swego szwagra, a ten... zresztą już wiecie przecież wszystko.

Gdybyście zgodziły się na pierwsze zakończenie, moglibyśmy przy nim pozostać i byłaby to już — jak na początku zaznaczyłam — »Historia dosyć prawdziwa«.

Tłum. z niem. **M. H.**

UCZEŃ DORI

Kiedy Teodor Herzl był małym chłopcem, nazywano go imieniem Dori. Dori był uczniem pilnym i lubił bardzo lekcje hebrajskiego. Pewnego razu opowiadał nauczyciel: »Dawniej wszyscy Żydzi mieszkali w Erec, ale źli ludzie wypędzili ich z tej pięknej ziemi«. Dori pomyślał chwilę, potem wstał i zapytał: »Panie nauczycielu, kto jest teraz w Erec?« — »Ziemia tam całkiem pusta, mieszka na niej tylko mała ilość Arabów« — odpowiedział nauczyciel. Dori ucieszył się bardzo i zawołał: »Jaka dobra nasza ziemia! Ona czeka na nas! Powrócimy do niej, powrócimy!«

Kiedy Dori podrósł, rzekł do swych braci: »Wstańcie! Powrócimy do Ojczyzny!«

Tłum. z hebrajskiego

Adam Wnuczek

ucz. klasy III. szk. pow. w Krakowie

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XVI. Wykaz.

Ewunia Hellerówna, Kraków	5zł
Dotychczas wykazano . .	329zł 40gr
Razem	334zł 40gr

Ponadto *Szkoła Safa Brura w Skolem* nadesłała dużą ilość przyborów szkolnych.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec i prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych i bielizny. **Redakcja »Okienka«**

Od Redakcji

Miło nam donieść, że — na prośbę Redakcji — znakomita poetka polska, KAZIMIERA IŁŁAKOWICZ, nadesłała do »Okienka« kilka prac dla dzieci młodszych. W dzisiejszym numerze drukujemy wiersz, p. t. »*Kołysanka goryla.*« W następnych numerach zamieścimy dalsze prace.

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 13-14 (49-50) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Bergbach Rózia (Kraków), Epstein Gustaw i Józef (Katowice), Horowitz Edward (Żółkiew), Obstfeld Stefan (Stanisławów), Rotman Jadzia (Pińsk),

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Barbasch Jankuś, Engländer Maryla, Ferber Renia, Krumholz Halina, Neud Irena, Reich Stella, Sorkin Janina, Sommer Rut, Thieberger Nina (Kraków), Goldwasser Hala, Jerozolimska Hania, Rabinowicz Naum, Szpirówna Ela, Złotnik Hala, Zajde Mirka (Łódź), Graf-Przedborska Maryla, Jesionowicz Roma (Częstochowa), Goldschmidt Sala (Chrzanów), Güchner Leon (Bielsko), Haber Lusia (Czortków), Kurzrok Adam (Skałat), Langer Rózia (Równe), Nussenbaum Nusia (Kopyczyńce), Propper Judyta (Wadowice), Reich Gila (Stanisławów), Richter Efraim (Bochnia), Schnur Gutek (Brzesko), Sztejnberg Perla (Węgrów), Salz Rutka (Tarnów), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Weinberger Pinek (Katowice), Fiszow Rut (Łódź), Samuel Nisia, Ninka H. i D. Rottenberg, Thaler Leop. (Kraków).

Okienko na świat przyrody

ZEGARY PRZYRODY

II.

Ale nie tylko zwierzęta i ptaki stanowią zegary przyrody. Możemy ustalać czas także według roślin, co odkrył jako pierwszy, wielki botanik szwedzki, Linneusz. Niektórzy ogrodnicy sadzą całe »zegary kwiatowe«, w których na kolistym klombie rosną w odstępach rośliny, otwierające swoje kielichy kolejno we wszystkich godzinach dnia.

Podobno pierwszeństwo w rannym wstawaniu należy do lilii wodnej, która wydobywa z wody i roztwiera swe kwiaty niemal równocześnie z pierwszymi promieniami letniego słońca. O czwartej godzinie po południu kwiaty jej zamykają się i zapadają ponownie pod wodę. Lilia wodna zaznacza właściwe sobie godziny prawie tak nieomylne, jak kukułka w starym zegarze.

Niemal tak wcześnie, jak lilia wodna, otwiera się żółty kozibród, pospolity przy każdej drodze. Ale jest wcześniej zmęczony i już o 11-ej przed południem stula swe płatki i idzie spać na cały dzień.

O szóstej rano otwiera swe kwiaty różowy powój a idzie spać o piątej po południu. O siódmej budzi się szkarłatny kwiatek biedrzeńca, chyba że dzień ma być wilgotny, gdyż wtedy pozostaje zamknięty. Biedrzeniec jest zarówno barometrem, jak zegarem. W każdym razie zamyka się z powrotem o godzinie 1-ej po południu, więc po tej godzinie nie może służyć jako barometr.

Ósma godzina to pora wstawania dla pospolitych wszędzie, żółtych jastrzębców. — O 9-ej otwierają swe płatki: kurzyślep i nagietka polna. Ta ostatnia zamyka się o 3-ej. — O 10-ej budzi się różowo-fioletowy kwiat malwy, o jedenastej — niebieska cykorja.

Stokrótki, które otwierają się, jak tylko słońce dotknie ich rano, pozostają otwarte aż do 6-ej po południu albo i później, mają więc długi dzień. Wieczorne pierwiosnki i tytonie, które kwitną tylko w nocy, zaczynają roztrzepywać swoje — jakby zmięte — płatki około 6-ej po południu, przejmując służbę po stokrotkach.

Ten kwietny rozkład dnia jest zapewne wypracowany przez Naturę dla wygody pszczół i innych owadów, żeby miały coraz inne kwiaty do zbierania z nich pyłku i słodyczy. Nie mniej jest on cudowny.

W niektórych okolicach służą jako zegary naturalne — cienie gór i skał, padające o pewnych godzinach w pewne stałe miejsca.

Słońce, księżyc i gwiazdy — to także cudowne zegary przyrody, poruszające się po nieboskłonie z tak doskonałą punktualnością, że kalendarz może codziennie podać dokładnie minutę ich wschodu lub zachodu. Dla niektórych wieśniaków są one jedynymi zegarami i ludzie ci potrafią określić godzinę, spojrzawszy tylko na niebo. Ale w mieście nie znamy, niestety, przeważnie zegarów, w które natura zaopatrzyła nas w postaci ciał niebieskich a zwłaszcza zwierząt, ptaków i kwiatów.

Opracowała **H. S.**

Skrzynka pocztowa

Alinka Rosenblüth (Jasło), Lusiek Zwirn (Kraków): Może kiedyś znowu los uszczęśliwi Was nagrodą, tymczasem cieszcie się poprzednio otrzymanymi nagrodami.

Dezio Zimerman (Przemyśl): Masz słuszność: »Chcieć to znaczy móc«. Spodziewamy się, że dalsza współpraca pójdzie Ci coraz łatwiej, bo tylko początek jest trudny.

Leon Güchner (Bielsko): Na wydrukowanie zagadek w »Okienku« trzeba niekiedy bardzo długo czekać, bo nasza »zagadkoteka« jest zwykle przepełniona.

Erwin Wiśnitzer (Bielsko): Wybierz sobie inny temat. O sławnych ludziach piszą w »Okienku« autorzy specjaliści. Pozdrowienia odwzajemniamy.

Ignacy Kleinman (Kraków): Wiosna jeszcze się nie skończyła. Przy sposobności zamieścimy Twój wierszyk.

Lilla Anisfeld (Kraków): Uważaj, bo »Okienko« urośnie jeszcze w dumę od tylu pochwał. Szkoda, że nie wykorzystałaś konkursu »Jeden dzień według własnej woli«. Pozdrawiamy Cię bardzo serdecznie.

Rysło Faktor, S Weinberger (Łódź): Nadesłane artykuliki zamieścimy.

Lusia Haber (Zakład Sierót w Czortkowie): Za tyle ciepłych słów »Okienko« bardzo dziękuje. Szkoda, że Twojego artykuliku nie nadesłałaś do numeru jubileuszowego. Przechowamy go w tece i zamieścimy przy sposobności.

Gila Reich (Żyd. Dom Sierót w Stanisławowie): Miło nam bardzo, że cały Wasz Zakład cieszy się »Okienkiem«. Przesyłamy Wam dużo pozdrowień.

Ela Szpirówna (Łódź): Wierszyk Twój wcale ładny, ale forma jeszcze nie dopisuje.

Renia Ferber (Kraków), Renia Herman, Fela Laufer (Stanisławów), Hania Jerozolimska (Łódź), Hania Katz (Nowy Targ): Dziękujemy za tak dużo życzliwości i jak najserdeczniej pozdrawiamy Was przez »Okienko«.

Pola Pacanower, Ninka H. i Rottenberg D. (Kraków): Wierszyki może zamieścimy. Pozdrowienia odwzajemniamy serdecznie.

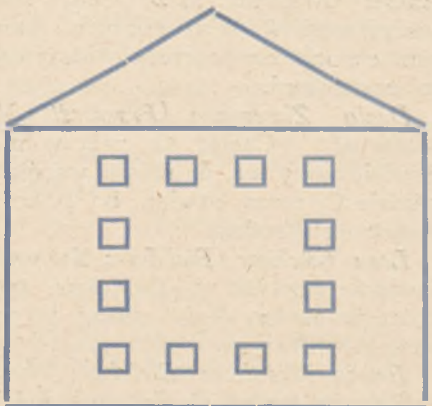
Jankuś Barbasch, Irena Neud (Kraków), Rutka Salz (Tarnów), Samuel Frejdowicz (Grodno), Lunia Safirszajn (Sosnowiec): I Was bardzo serdecznie pozdrawiamy.

KUPON DO ZAGADEK



Gołębnik

nad. Pola Pacanower, Kraków



W gołębniku tym mieszka 66 gołębi, które dzielą się na 12 rodzin. Każda z nich składa się z innej liczby gołębi. Dwie rodziny liczą po 2 gołębie, dwie inne po 4 gołębie. Jedna składa się z 5 gołębi, trzy rodziny mają po 6 gołębi, trzy inne po 8, a jeszcze jedna składa się z 7-miu.

Każda rodzina nocuje stale w jednej i tej samej przegrodzie. Tak się jednak gołębie rozmieszczają, że w każdym rzędzie (pionowym czy poziomym) jest zawsze tylko 20 gołębi.

Jak się to dzieje? Jeżeli wpiszecie odpowiednie liczby, oznaczające ilość członków danej rodziny, w otwory gołębnika, suma ich musi wynieść w każdym rzędzie 20.

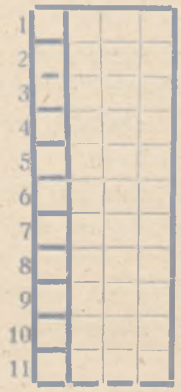
KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Buchwalter Gustaw i Bolek [Słomniki], Bachner Erwin, Beker Aleks., Hirschhorn W., Morgenbesser Adam [Kraków], Brodheim Tola, Götz R. i Rubinfeld L., Landau Lilianka [Przemyśl], Daar Dawid, Grün Józef, Ketz Nesia [Tarnów], Fiszman Molek, Fiszow Rut, Jakubowicz Leon Tad., Przygórska Krysia [Łódź], Kurzrok Adam [Skałat], Scherz Marek [Dąbrowa], Jesionowicz Roma, Zandberg Aleksander [Częstochowa], Obłudziner Sarenka [Przasnysz], Fink Dusia, Sorkin Janina [Kraków], Kornblum Józef [Bielsko], Ferber Renia (Kraków), Frejdowicz Samuel (Grodno), Güchner Leon (Bielsko), Langer Rózia (Równe), Schnur Gutek Brzesko).

Logogryf

nad. Zion Lazarus, Budzanów

Znaczenie wyrazów:



1. Światło Izraela
2. Starożytne imię żyd.
3. Część pokoju
4. Inaczej los
5. Okrzyk
6. Zwierzę wodne
7. Taniec
8. Odgłos
9. Miasto we Włoszech
10. Pora roku
11. Instrument muzyczny.

Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Zgadula

nad. Leon Tad. Jakubowicz, Łódź

Najczęściej pojazd go wiezie,
Wielkie snopy rzuca przed siebie.
Jest bardzo pożyteczny,
A czasem nawet konieczny.
Kiedy to rozwiążecie
Do »Okienka« nadeślecie.

Rozsypanka

nad. Aleks. Beker, Kraków

Za, tym, na, na, ci, ka, du, sta, czym, nie, trą, rup, mło, siąk, rość, sko.

Pomyśl trochę w głowie,
co to za przysłowie?

Zastanów się

nad. Marcel Fleischer, Tarnów

Ojciec i dwaj synowie chcieli przeprawić się przez rzekę łódką, która mogła unieść naraz tylko 100 kg. Ojciec ważył 100 kg, a synowie razem także 100 kg. W jaki sposób mogli przeprawić się przez rzekę?

Rozwiązania zagadek z Nru. 17 (53) nadsyłać można najpóźniej do dnia 4. maja b. r.

NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 13 — 14 (49 — 50) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — książkę STEFANII DRETLER i KAZ. RUTKOWSKIEGO „BŁĘKITNA PODRÓŻ“ — *Jadzia Rotman, Pińsk*

II. — wieczne pióro — Stefan Obstfeld, *Stanisławów*

III. a) — książkę BRENDY PAGE »PRZYJACIÓŁKI« — *Rózia Bergbach*, Kraków

III. b) — książkę JOANNY SPYRI »STARE ZAMCZYSKO« — *Edward Horowitz, Żółkiew*

IV. a) — ołówek automatyczny — *Renia Ferber, Kraków*

IV. b) — ołówek automatyczny — *Efraim Richter, Bochnia*

V. trzy książeczki palestyńskie — *Rózia Langer, Równe*

Ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

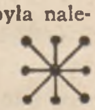
Rozwiązania zagadek z Nru 13-14 (49-50)

1 **Krzyżówka:** *Pionowo.* — 1. Safes, 3. Ara, 5. Seder, 10. Mat, 12. Udo, 14. Marta, 16. Argus, 18. Malta, 21. Psalm, 23 Henna. *Poziomo* — 2. Sara, 4 Fora, 5. Stal, 7. Dog, 8. Rata, 9. Małż. 11. Tabu, 13. Lato, 15. Maca, 17, Tabu, 19. Mars, 20. Amen, 22. Ałun.

2 **Konikówka**: Piętnastego Nisan zaczyna się święto Pesach.

3. **Figlelek urodzinowy:** Życzymy wszyscy: Okienku do urodzin, ażeby długie lata istniało i coraz bardziej się rozwijało.

4. **Łamigłówka:** Ta zagadka nie była należycie objaśniona, bo oczywiście szło o to, żeby te kropki tworzyły jakąś symetryczną figurę. Najlepsze rozwiązanie wygląda tak:



5. **Szarada**: **Ma — ku — la — tu — ra.**

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa